GŁOS WOLNY.

GLOS WOLNY wychodzi trzy razy na miesiąc; 10go 20go i 30go każdego miesiąca. Cena prenumeraty trzymiesięcznéj wynosi szyl. 3 i d. 6, czyli fr. 4 cent. 50, czyli złp. 7. Cena pojedynczego numeru w biórze redakcyi d. 4.

N 132.

Dnia 10go Marca 1867.

Prenumerować można: w Redakcyi, u Ant. Żabickiego, 1, Sandwich Str Burton Crescent, W. C. London; u kasyera Komisyi Opiekuńczéj Winc. Grochowskiego, 46, rue Bénard, Batiguolles, à Paris; i w księgarni K Królikowskiego 20, rue de Seine. à Paris.

OBECNA CHWILA.

Ogólne wejrzenie na obecny stan i ruch Europejski przynosi pocieszające świadectwo naszym Polskim nadziejom i przekonaniom. Na jakiémkolwiek stanowisku staniemy: czy na polityczném, religijném, czy na ekonomicznem, zawsze i wszędzie prawie dostrzeżemy jedno wielkie zjawisko, że los narodów, że oświata i pomyślność ludów, nie od kombinacyj dyplomatycznych, nie od sztucznie nastrojonych interesów dynastycznych, ale od dzielności i wytrwałości mass zależą. Jakiekolwiek maski despotyzm przybiera jeszcze, chociaż potęga fałszu, ciemnoty i egoizmu dotąd nie zwyciężona zupełnie, to pewna, że rzeczywistą i jedyną siłą, na któréj rządy opierać się muszą, jest wszechwładztwo ludowe, naprawa krzywd przeszłości, podźwignienie uciśnionych, uszanowanie prawa na miejsce gwałtu. Jaskrawe sprzeczności, jakie się w rozmaitych sprawach ludzkich objawiają, wszelkie wykręty, obłudy, jakiemi się egoizm państw i dynastyj posługuje, mogą przedłużyć panowanie ucisku, ale postępu sprawiedliwości nie wstrzymają. Taka jest według naszego zdania ogólna fizyonomia naszéj epoki, i dla tego powiedzieliśmy na wstępie, że obecny stan i ruch Europejski przynoszą pocieszające świadectwo naszym Polskim nadziejom i przekonaniom.

Ale jeżeli z ogólnego poglądu na sprawy Europejskie przejdziemy do rozbioru szczegółowego nastroju obecnéj chwili, zobaczymy, że wszędzie walka pomiędzy prawem a nadużyciem, między sprawiedliwością a uciskiem jest zaciętą, mozolną, że pokój teraźniejszy, którym się mowy tronowe tak jednozgodnie cieszą, pokrywa zarody nowéj i wielkiéj wojny, że wszędzie przygotowania wojenne stoją w pierwszym rzędzie porządku dziennego, że przeto rok 1867 jest rokiem przygotowania się do krwawéj rozprawy.

Po wojnie przeszlorocznéj, tak samo jak po wojnie Trzydziestoletniej, środkowa Europa znalazła się w stanie radykalnego przewrotu politycznego. Prussy szybkim krokiem zdążają do zagarnięcia całych Niemiec, jak powiadają, od Adryatyku do Baltyku, od Hollandyi po Wisłę. Cesarstwo Niemieckie pod berłem książąt Brandeburgskich ma być uskutecznieniem ideału jedności Niemieckiéj. Zapał téż przy otwarciu parlamentu tymczasowéj konfederacyi północnéj był ogromny i powszechny; Niemcy wierzą na prawdę, że cesarstwo Prussko-Niemieckie, z wolnością nadaną przez Bismarka, spłodzi gwiazdę wielkości i szczęścia, która zaćmi przewagę Francuzką na starym kontynencie. Król Prusski znacznie wprawdzie spuścił z feudalnego tonu, który przy koronacyi w Królewcu a potém na sejmie Berlińskim tak wielką grał rolę; wszechwładztwo narodowe zastąpiło w losach Niemieckich dawne wszechwładztwo książąt; ale za to potomek Krzyżaków wiernym pozostał staréj polityce zaborczéj, znanéj chciwości niemieckiéj na cudze dobro i mienie. Księstwo Poznańskie i Prussy Zachodnie na mocy prawa pięści przyłączone zostały do nowéj rzeszy Niemieckiéj. Duński Szlezwig, mimo świeżych zobowiązań Pragskich, nie mniéj uroczystych od zobowiązań względem narodowości Polskiéj, temu samemu uległ łosowi. Nie dosyć na tém. Król Prusski, po stanowczém odmówieniu Francuzom zaokrąglenia ich granic nad Renem, sięga po prowincyą Hollenderską i wyraźne już, jak zaręczają doniesienia, poczynił w tym względzie kroki. Minister Hollenderski spraw zagranicznych oświadczył wprawdzie publicznie, że żadne mocarstwo nie grozi Hollandyi, ale dodał, że w obecnéj chwili potrzebne są najwyższe wysilenia i poświęcenia kraju, ażeby wszelkim zewnętrznym wypadkom śmiałe stawić czoło. Wszystko to dowodzi, że jeżeli wewnętrzne sprawy Niemieckie idą właściwym, ku woli ludów Niemieckich torem, to zaborcza polityka przyszłego cesarza Niemiec nie zna granic i ważne nastręcza kłopoty nie tylko w Hollandyi ale i w Paryżu i Wiedniu.

Najciekawsze bo najoryginalsze widowisko przedstawia dziś Europie, anarchia Austryacka. Czy ją przeżyje i w jakiéj postaci wypłynie z teraźniejszéj toni, trudno twierdzić i przewidywać, gdyż to zależy od rozwoju przyszłych wypadków Wschodnio-Europejskich, to jednak pewna, że nigdy państwo różnorodne, bez podstawy i celu istniejące, nie przechodziło trudniejszéj, więcéj stanowczéj dla życia lub śmierci epoki. Narodowości jednolite, jeżeli nie są otoczone jak Polska chciwemi i groźnemi sąsiadami, mogą przeżyć trudne chwile wewnętrznego osłabienia; Austrya, złożona z rozmaitych sztuk gwałtem zagarnionych narodowości, mogłaby tylko w rzetelnéj autonomii wszystkich grup narodowych, czyli w federacyi wolnéj indywidualnie i społecznie znaleźć ratunek. Ale na to potrzeba, ażeby Habsburgi nie byli Habsburgami, żeby nie mieli arogancyi najstarszych w Europie przesądów, ażeby na nich nie ciężyło historyczne przekleństwo cywilizacyi i wolności ludów. Austryi przeobrażenie jest radykalnie niemożliwém, albowiem Austrya nie jest ani narodem, ani ideą, ale dynastyą. Dynastya mogła być celem w przeszłości; dziś dynastye są tylko narzędziami w rękach wszechwładztwa ludowego, którego Austrya, jako Austrya, nie ma i mieć nie może.

Pojmujemy, że Habsburgi po śmiertelnéj porażce przeszlorocznéj rzucili się z całą trwogą tonącego w objęcia Węgrów i przyznali im prawa, które Jelaczyc, Windischgrætz i Haynau w potokach krwi i łez zatopili lat temu 18. Pojmujemy, że Węgrzy radosne wykrzykują wiwaty na cześć dynastyi, którą wytrwałym uporem zmusili do uznania autonomii niezależnéj od losów państwa; Węgrzy nie mają innéj jak Rakuzka dynastyi a do republiki potrzebowaliby dochodzić nową, nierównie silniejszą niż w 1848—49 roku rewolucyą. Niewiadomo tylko, jakim sposobem Węgrzy zabezpieczyć mogą dynastyą wobec zewsząd walącego się

państwa, wobec zpotęgowanéj siły ludów Słowiańskich, zagrożonych w swoich dążnościach autonomicznych dualizmem Niemiecko-Węgierskim. Węgierska narodowość jest potężną, ale żywiołów sympatycznych, przyciągających nie posiada wcale. Węgrów jest zaledwie 4 do 5 milionów; reszta ludności stanowiąca monarchią Węgierską jest innego, po największéj części, Słowiańskiego pochodzenia, mająca tradycye, usposobienia i dążności niezgodne z interesami Madiaryzmu. Węgrzy o tyle tylko utrzymać się mogą na swojém stanowisku, o ile losy swoje potrafią zjednoczyć z losami ludów Słowiańskich, a mianowicie tych pomiędzy niemi, które najwięcéj żywotności i samodzielności posiadają. Jeżeli staną, jak w przeszłości, po stronie dynastyi przeciw naturalnemu i niewstrzymanemu rozwojowi tych ludów, jeżeli w skutek nowych ślubów z Habsburgami rzucą się do walki w celu odzyskania tym ostatnim utraconéj na zawsze przewagi w Niemczech, natenczas zostaną się sami z niepoprawną dynastyą; Niemcy bowiem Austryaccy czy wcześniej czy późniéj pójdą za ogólnym pędem krwi i wleją się w nowe cesarstwo Niemieckie.

Zdaniem naszém, podział panowania, na którym dynastya Wiedeńska oparła swoją zgodę z Madiarami, jest wysoce niebezpieczny dla samych Węgrów, prowadzi bowiem prostą drogą do starego systemu uciemiężania ludów Słowiańskich, a w końcu do wydarcia na nowo samym Węgrom tych ustępstw, które ich tak wielką radością przejmują.

Oprócz siły, nieznanéj dotąd, jaką rozwinęły ludy Słowiańskie pod panowaniem Austryi, oprócz niewstrzymanego pędu idei wolności i narodowości, tak potężnie wzruszającéj w naszéj epoce wszystkie uczucia i dążności, Moskwa rozwija niesłychaną czynność w przewidzeniu ostatecznego rozpadnięcia się Austryi. Nie tylko w Galicyi ale i w Czechach i Węgrzech propaganda Moskiewska działa na wielką skalę. Policya austryacka prawie codziennie chwyta missyonarzy panslawizmu, których wyżsi urzędnicy, oddawna na jurgieldzle moskiewskim zostający, puszczają bezkarnie, jak to miało miejsce nie raz już w Galicyi. Jeżeli przeto dualizm pana Beust'a, ów dowcipny wymysł niemiecki na postawienie Węgrów przeciw Słowianom, rozwinie się w koniecznych następstwach swoich, to jest, że zwróci Austryą z drogi federacyjnego liberalizmu, na którym się chwilowo pokazała, natenczas propaganda Moskiewska nabrać może wielkiéj siły, ludy Słowiańskie, łatwowierne z natury swojéj i niedoświadczone, prawie w pieluchach jeszcze życia politycznego zostające, mogą się dać pochwycić, jak Serbowie tureccy, zdradzieckiemi obietnicami Moskwy i ułowić się na wędkę Mongolskiego liberalizmu.

Zarozumiałość Niemiecka nie widzi tego niebezpieczeństwa; owszem pan Beust, najpotężniejsza głowa pobitych w przeszłym roku Niemców, stara się wszelkiemi sposobami o łaski Cara i na przymierzu z Moskwą opiera nadzieje wypłatania Prussakom jakiego nowego figla dyplomatycznego. Rewolucya pałacowa, jaka się w polityce Wiedeńskiéj w tych czasach pojawiła, najlepiéj dowodzi, że dynastya, bezsilna moralnie i fizycznie, nie zdolną jest ani wewnątrz zadowolnić ludy rozmaitych narodowości ani na zewnątrz stawić czoło grożącym wypadkom.

Moskwa to czuje, i dla tego co raz otwarciéj, co raz śmieléj idzie naprzód. Ruch Grecko-Słowiański, który od wojny Niemieckiéj wzrósł do rozmiarów niepokojących dyplomacyą, jest w znacznéj części jéj dziełem. Dziwnym optymizmem wiedziony Zachód pozwolił Moskwie zająć na Wschodzie stanowisko fenomenalne obłudą: obrońcy narodowości i wolności, Moskwie, któréj dziki despotyzm przeszedł wszelkie możliwe granice w Polsce. Moskwa stała się dla Kandyotów tém czém Francya jest dla Polski. Cała urzędowa Moskwa, z Carem i Katkowem na czele, szaleje z zapału dla powstańców Greckich. Ruble sypią się obficie, broń i amunicya na wielką skalę przewożone są za pośrednictwem ajentów Moskiewskich do prowincyj Grecko-Słowiańskich pod panowaniem Tureckiém. Mina podsadzona już zupełnie, czeka tylko hasła z Petersburga. To hasło ukaże się nie długo, najświeższe a uporczywie potwierdzające się wiadomości świadczą o wielkim ruchu wojsk moskiewskich ku granicy tureckiéj; lada chwila pojawić się może nowy Menżykoff, który Zachód z uśpienia przebudzi.

Pytanie tylko, czy to rzeczywiste uśpienie? Moskwa liczy na osłabienie Austryi i na wewnętrzne kłopoty innych państw Europejskich. Ale jak przed wojną Krymską przerachowała się, licząc za nadto na definicyą cesarstwa Francuzkiego: l'Empire c'est la paix, tak dzisiaj zawieść się może na pozornym fanatyzmie pokojowym Zachodu. Tak Francya jak i Zachód nie mogą dobrowolnie abdykować z roli przodownika w prawdziwéj cywilizacyi, nie mogą zezwolić ażeby Europa stała się Kozacką. Moskwa wojuje nie swoją bronią. Opatrzność rozmaitych używa narzędzi do wielkich celów ludzkości. Ruch narodowości i wolności, jaki się objawia na Wschodzie, jest radykalnie przeciwnym duchowi Moskwy; jéj o zabór, a tam o swobody, o uszanowanie prawa idzie. Jeżeli więc Zachód puszcza Moskwę po niebezpiecznéj dla niéj drodze wojowania zasadą narodowości i wolności, to musi mieć głębokie przeświadczenie, że ją w każdéj chwili z rąk Moskwy wytrącić potrafi.

Inaczéj wytłumaczyć nie można tego przewrotu stanowisk, jaki się w sprawach Wschodu objawia. W każdym razie, obecna chwila jest brzemienną w wielkie Europejskie wypadki, w których Polska, mimo ciężkich boleści swoich, odegra stanowczą dla swojéj przyszłości rolę.

Oddawna zapowiedziane, przed kilką tygodniami niedoszłym do skutku zamachem na opanowanie arsenału w Chester i częściowym ruchem w Enniskerry poprzedzone powstanie Fenian wybuchło dnia 6 b. m. na kilkudziesięciu punktach kraju. Najliczniejsze oddziały pojawiły się około Dublina, Cork i w zachodnio-południowych hrabstwach Irlandyi, będąc dostatecznie zaopatrzone w broń palną i amunicyą. Pierwszym krokiem ich zaczepym było rozbrojenie policyi i straży nadbrzeżnéj i przerwanie komunikacyj telegraficznych i kolej żelaznych. Lecz i te drobne zamiary powstańców nie zostały osiągnione. Zaledwo parę stacyj policyjnych rozbrojono. W ogóle same policyjne oddziały z kilkunastu ludzi złożone były w stanie odeprzeć oddziały Fenian po kilkaset ludzi liczące i zabrać w niewolę wielką ilość jeńców. Dotąd nie słychać ani o jedném starciu się Fenian z wojskiem angielskiém. Fenianie, uszczupleni przez powrót wielu chotników do domów, cofnęli się w góry. Prócz przymusowego werbunku, rekwizycyi broni i żywności, Fenianie nie użyli żadnych innych środków terroryzmu. Dzienniki angielskie ogłosiły następującą odezwę, jako wychodzącą od tymczasowego rządu rewolucyjnego Irlandyi.

Rzeczpospolita Irlandzka. — Odezwa. — Lud Irlandzki do Świata. — Cierpieliśmy wieki gwałtów, przymusowego ubóstwa i gorzkiéj nędzy. Nasze prawa i swobody podeptane zostały przez obcą arystokracyą, która, uważając nas za nieprzyjaciół, przywłaszczyła sobie nasze ziemie i wyciągnęła z naszego nieszczęśliwego kraju wszystkie materyalne bogactwa. Rzeczywistych właścicieli usunięto ażeby miejsce zrobić dla bydła, i wyparto za ocean, ażeby szukali środków do życia i politycznych praw, których im odmówiono w ich własnym kraju, a naszych mężów myśli i czynu skazywano na utratę życia i wolności. Lecz nigdy nie straciliśmy pamięci i nadziei naszego narodowego istnienia. Nadaremnie przemawialiśmy do rozumu i uczucia sprawiedliwości władz panujących. Nasze najłagodniejsze skargi przyjmowane były z szyderstwem i wzgardą. Nasze zbrojne ruchy były zawsze bezskuteczne. Dziś, nie mając innego wyboru, chwytamy za broń

jako ostatni środek ratunku. Przyjmujemy warunki tego kroku, z mężnem postanowieniem przenosząc zginąć w walce za wolność niż żyć dłużej w największéj niewoli. Wszyscy ludzie rodzą się z równemi prawami, a stowarzyszając się dla wzajemnéj opieki i współudziału w publicznych ciężarach, sprawiedliwość wymaga, ażeby społeczeństwa opierały się na podstawie, któraby utrzymywała równość, a nie niszczyła jéj. Oświadczamy zatém, że nie mogąc znieść dłużéj niegodziwości monarchicznych rządów, dążymy do postawienia rzeczypospolitéj, opartéj na powszechném głosowaniu, zaręczającéj wszystkim wewnętrzną wartość ich pracy. Ziemia Irlandzka, obecnie w posiadaniu oligarchii, do nas, do ludu Irlandzkiego, należy i nam musi być zwrócona. Oświadczamy się także za bezwzględną swobodą sumienia i za zupełném oddzieleniem kościoła od państwa. Apelujemy do najwyzszego trybunału po świadectwa usprawiedliwiające naszą sprawę. Historya poświadcza wielkość naszych cierpień. Oświadczamy wobec naszych braci, że nie mamy zamiaru wydawać walki ludowi Angielskiemu; nasza walka jest z arystokratyczną szarańczą, bądź to Angielską, bądź Irlandzką, która obżarła zieloność naszych pól, z arystokratycznemi pijawkami, które zarówno krew naszą jak jego wysysają. Republikanie całego świata, nasza sprawa jest waszą sprawą, nasz wróg waszym wrogiem. Niech wasze serca będą z nami. Co do was, robotnicy Anglii, pragniemy nie tylko waszych serc ale i waszéj broni. Pomnijcie na nędzę i poniżenie, jakie uciemiężenie pracy sprowadziło na wasze rodziny. Miejcie w pamięci przeszłość, patrzcie dobrze w przyszłość i pomścijcie się oswododzeniem waszych dzieci w nadchodzącéj walce o wolność ludzkości.

Niniejszém ogłaszamy Irlandzką Rzeczpospolitą.

Rząd Tymczasowy.

Nadesłano nam—pisze *Gazeta Narodowa* z 5 marca—poczta w przepasce odezwę, w języku francuzkim ogłoszoną, datowaną w Warszawie 24 grudnia 1866, pod napisem: *Polska do Narodów i Rządów Europejskich*, którą widać wszystkim rozesłano redakcyom, gdyż odezwę tę spotykamy w zagranicznych i Wiedeńskich dziennikach powtórzoną.

W odezwie téj, skréślającéj gorącém słowem położenie narodu Polskiego, zostającego pod zaborem Moskiewskim, i wyrażającéj wdzięczność Austryi za to, że nie wynarodowiła Polaków sobie poddanych, czytamy: "Ależ popatrzmy, co się stało z tą częścią Polski, którą zabrała Moskwa! Wszędzie gdzie rzucimy okiem, widzimy wdowy i sieroty, łzy i gruzy, prawdziwy cmentarz, kraj spustoszenia i żałoby. Nasza dziatwa najdzielniejsza wyginęła na polu bitwy lub rusztowaniu; nasi najlepsi obywatele jęczą w więzieniach lub na wygnaniu, wśrod lodów Sybirskich. Cała nasza młodzież, literalnie cała młodzież, począwszy od lat 17 zabierają w rekruty i zapełniają nią szeregi moskiewskie na granicach Azyi. Nasz język zakazują, nasze ustawy znoszą, nasze kościoły zamykają, a nasze duchowieństwo odparte od ołtarzów świętych, poszło w rozsypkę albo wyginęło śmiercią męczeńską. Zmuszają nas wszelkiemi środkami, jakiemi rozrządza despotyzm, byśmy się zaparli wiary ojców naszych, byśmy przyjęli wiarę naszych ciemiężycieli; co dzień długie szeregi skazańców politycznych, dla samego podejrzenia iż kochają ojczyznę, wloką na wygnanie, by nie ujrzeli więcéj ziemi rodzinnéj; ani płeć, ani wiek nie znajdują uwzględnienia, dzieci nawet dziewięcioletnie skazywał Murawiew na deportacye nad Amur: a gdy wreszcie proskrypcye nie wystarczyły carowi, porywano ludność wiosek całych, pędząc ją w dzikie stepy Uralu; ileż kobiet i dzieci wyginęło w téj drodze od zimna, głodu i nędzy; Polskę wyludnia Moskwa systematycznie, i wkrótce już, jak to rzekł car Mikołaj, nie będzie Polaków w Polsce; nigdy jeszcze żaden naród nie cierpiał tyle męczeństw, nigdy nie widziano nic podobnego, a wszystkich tych okropności, tych gwałtów dopuszcza się Moskwa wobec cywilizacyi wieku XIX! Jeżeliby kto wątpił o faktach wspomnianych tak trudnych do wiary, przytoczymy na dowód, czém to są rządy Moskiewskie w Polsce, kilka cyfer rządowych o różnego rodzaju ofiarach, tylko od Stycznia 1863 począwszy:

1. Skazanych na deportacye, na Sybir do robót ciężkich, na posielenie i więzienie osób (między temi 161 kobiet i 114 księży) ..	18000
2. Internowanych w głębi Moskwy osób (między temi 218 kobiet i 170 księży)	12556
3. Przesiedlonych mieszkańców spokojnych miast i wsi w stepy Uralskie	33780
4. Skazanych w sołdaty	2416
5. Skazanych do karnych kompanii na pewien czas, a potém na wygname w Sybir	31500
6. Zmarłych w więzieniu podcza śledztwa	620
7. Pogrzebanych na pobojowisku według wykazów moskiewskich	33800
8. Powieszonych i rozstrzelanych	1468
9. Zbiegłych i emigrantów	7060
Razem od 1863 roku	141882

"W téj liczbie ofiar nie są objęci zabierani co rocznie w rekruty, po dwa od sta rocznie w przecięciu." Dając wierny obraz obecnego stanu Polski pod rządem Moskiewskim, odwołuje się odezwa do uczucia ludzkości narodów i rządów europejskich. Cały Naród Polski, powiada odezwa, podpisałby ten manifest; wobec policyi moskiewskiéj i wiszącéj nad każdym podpisującym grozy Sybiru, można było tylko zebrać w Królestwie Kongresowém 68420, na Litwie 52669, a na Rusi 9121 podpisów. "Jeszcze raz wołamy—są słowa końcowe odezwy—Narody i Rządy, miejcie litość nad Polską; widzicie, że Car nie tai bynajmniej, iż postanowił zupełne nasze wytępienie."

DZIENNIK LITERACKI LWOWSKI.

Po za ruchem loyalno-austryackim, objawiającym się konstytucyjnie w sejmie i w codziennych organach opinii publicznéj galicyjsko-polskiéj, to jest w *Czasie* krakowskim i w *Gazecie Narodowéj* lwowskiéj, wyrabia się w Galicyi zwolna, dosyć leniwo jeszcze, ale w sposób bardzo pocieszający, życie czysto narodowe, pojęcie zdrowe o teraźniejszych i przyszłych potrzebach nierozdzielnéj Ojczyzny. Jako dowód téj pracy wewnętrznéj, niezależnéj od teraźniejszych kaprysów polityki Austryackiéj, uważać należy zmianę, jaka zaszła od 1 stycznia 1867 w redakcyi *Dziennika Literackiego*. Pismo to znane od kilkunastu lat bardzo zaszczytnie w literaturze polskiéj, nie naruszając bynajmniéj dotychczasowego programatu swego, dodało do niego część polityczną, tak nierozdzielną w dzisiejszych czasach od jakichkolwiekbądź trosków około dobra narodowego, i zaraz na wstępie przyjęło za godło swoich usiłowań w tym nowym dla niego kierunku sztandar narodowości, wolności i solidarności. "Wznieśmy napowrót wysoko—powiada *Dziennik Literacki* i polityczny—zasadę narodowości, oprzejmy na niéj moralną łączność *wszystkich ziem polskich*, autonomicznym zaś (galicyjskim) rozwojem warujmy ją wobec innoplemieńców, a postawimy nie nową wprawdzie, lecz wiecznie prawdziwą zasadę polityce narodowéj. . . . . . . Nie pojmujemy narodowości bez wolności, ani wolności bez narodowości, nie dajemy téż piérwszeństwa jednéj nad drugą, lecz uważamy je za równorzędne a nierozdzielne. Są one tém dla organizmu narodowego, czém serce i mózg dla pojedyńczego człowieka. . . . . . W każbym żyjącym organizmie narodowym są i muszą się wytworzyć stronnictwa; w naszych stósunkach mogą być one różnemi broniami(?), któremi się stacza bój o przyszłość narodu. Ludzie jednakich przekonań, widzący tylko w pewnym kierunku szczęście narodu, roawijają sztandar swych zasad i gromadzą się pod nim jako hufiec wypowiadający walkę innym ludziom, którzy gdzieindziéj szczęście i przyszłość narodu upatrują. Siłą takich hufców, jeżeli to prawdziwe stronnictwa, jest ich solidarność, jeden staje za wszystkich i wszyscy za jednego. Jak więc widzimy, solidarność, a mianowicie solidarność polityczna, opiera się na wspólności zasad i jest ich wypływem." Rozwijając daléj swoje zasady, *Dziennik Literacki* lwowski broni demokracyi od zarzutu, jakoby była kosmopolityczną, zbija także zarzut, jakoby demokracya a rewolucya było jedno i to samo. Demokracya jest zasadą, powiada, a rewolucya nią nie jest, to tylko środek nadzwyczajny, chwilowy. Potém dodaje: "Demokracya i Narodowość są zgodne nie tylko w ostatecznych celach, są one także zgodne w środkach. Bo skoro chcemy Ojczyzny, to nie dójdziemy do niéj, jeżeli nie będziemy stanowić potęgi. A jakiż naród jest potężniejszy: czy ten w którym część jedna składa się z bogaczy a druga z nędzarzy, jedna z oświeconych a druga z ciemnego tłumu; czy téż ten w którym każdy ma niezawisły byt społeczny a oświata rozlała się na wszystkie warstwy narodu? Więc skoro chcemy Ojczyzny, skoro wiemy, że dojdziemy do niéj tylko wtedy, jeżeli się staniemy potęgą, jeżeli mieć będziemy materyalną i moralną siłę, to musimy stanąć na demokratycznéj zasadzie, która dążąc do podniesienia i wzmocnienia jednostki nadaje tę siłę. Kto powiada, że chce Ojczyzny, a odrzuca demokracyą, ten jest albo nieszczéry albo ślepy."

Tak jest, i my powtarzamy, kto chce Ojczyzny, a odrzuca demokracyą, ten jest albo nieszczéry albo ślepy. Jakiekolwiek więc zachodzić by mogły między nami a *Dziennikiem literackim* i politycznym różnice w pojmowaniu definicyj, zadań i spraw demokracyi

Polskiéj, z radością jednak witamy pierwsze to podniesienie szczére, niedwuznaczne naszego sztandaru przez organ krajowy. Dotąd demokracya Polska, działająca na ziemi ojczystéj, przybierała rozmaite nazwy, nic nie określające, niczego stanowczo nie dowodzące. Obawiano się obrazić delikatnych uszów hrabiowskich; szorstki, ale dobitny wyraz "demokracya" za nadto wydawał się rażącym. Mieliśmy stronnictwo postępu, czerwonych, stronnictwo ruchu, nie mieliśmy ani stronnictwa rewolucyjnego ani demokratycznego; zrobiliśmy též ruch bez rewolucyi, ogłosiliśmy zasady postępowe, demokratyczne, bez wprowadzenia w życie najpiérwszych i najważniejszych następstw polityki demokratycznéj. *Dziennik literacki* i polityczny Lwowski jest piérwszym organem opinii publicznéj, wychodzącym na ziemi ojczystéj, który miał odwagę przyznać się do rzeczy i do jéj nazwy. Jest to dowód silnéj wiary, na któréj tak bardzo nam dzisiaj zbywa. Jest to ważne zjawisko, albowiem tylko szczéra i silna demokracya narodowa potrafi załatwić wewnętrzne sprawy nasze i pokazać na zewnątrz prawdziwe znaczenie narodowości Polskiéj.

EMIGRACYA.

Nie myślimy stawać się prorokami przyszłości Zjednoczania, jednakże trudno nam zataić, że dotychczasowa jego nieczynność pokazuje wiele zarodów powolnéj śmierci. Ani z góry ani z dołu nie dostrzegamy nic coby świadczyło, że ogromna większość jego członków składa się z młodzieży, w któréj żyłach przecie nie woda lecz krew płynie. Dwa razy zawrócono koło wyborcze i wyprowadzono z niego skład komitetu bez jedności politycznéj i narodowéj. I na tém zatrzymała się działalność ogółu Zjednoczenia. Od ukończenia ostatnich wyborów aż do dnia dzisiejszego, to jest od pięciu miesięcy, nie wiemy, czy Zjednoczenie żyje, co i jak robi. Komitet wydał kilka rozporządzeń, o których wykonaniu najmniejszego wyobrażenia nie mamy; wydał także odezwę, rodzaj manifestu politycznego, a nie raczył ani słówka powiedzieć, czy ta odezwa znalazła dobre przyjęcie, czy wywołała jakie uwagi ze strony gmin lub pojedyńczych członków. Komitet zabrał pod swój zarząd pozostałość tak nazwanych funduszów litewskich, a dotąd najmniejszéj nie widzimy wzmianki o ich zabezpieczeniu na przyszłość Komitet założył kosztem publicznym dziennik *Niepodległość*, wydał znaczną stósunkową sumę na zasiłki dla uczniów polskich w szkołach wojskowych francuzkich, a nie wiadomo, z jakiego źródła czerpał na to fundusze, czy składki przez członków Zjednoczenia wnoszone do kassy Komitetu wystarczają na takie wydatki? Są to kwestye ważne, ogół Zjednoczenia żywo obchodzące. Zdaje się, że dotychczasowa bezczynność ogółu pochodzi w znacznéj części z bezczynności Komitetu. Gdyby umiano i chciano zainteresować gminy, zachęcić je do pracy sprawozdaniami nie tylko ze składek, z działań Komitetu, ale i z wewnętrznego ruchu umysłowego Zjednoczenia, widzielibyśmy nierównie więcéj niż dotąd gorliwości, więcéj zajęcia rzeczami publicznemi. Bezczynność Komitetu wzbudza wielką nieufność, i dla tego mało kto zajmuje się losem Zjednoczenia. Szczególniéj uderza dotychczasowe milczenie Komitetu w przedmiocie projektu do ustawy. Czy ten projekt już ukończony, czy się pojawi i kiedy na publicznéj widowni, o tém nikt nie wie. Komitet powinien jednak pamiętać, że to najważniejsza i najpilniejsza na teraz czynność Zjednoczenia, że ona z natury swojéj długiego czasu potrzebować musi, nim przez ogół właściwie dokonaną zostanie, pięć lub sześć miesięcy to wcale nie wiele na wszystkie fazy przez które projekt ustawy przechodzić będzie od chwili jak pod rozbiór Zjednoczenia dojdzie. Zwracamy na to wszystko uwagę Komitetu i przedstawiamy mu jeszcze raz, że jego leniwe postępowanie i brak wszelkiéj komunikacyi z jego strony tak co do sprawozdania z funduszów i innych czynności jak i co do projektu ustawy, naraża Zjednoczenie na zupełne zniechęcenie i rozbicie, za które wielka na niego odpowiedzialność spadnie. Czynni członkowie Zjednoczenia a mianowicie gminy powinnyby także wywrzeć parcie na Komitet i zmusić go niejako, ażeby ostatecznie objawił, jaki jest teraźniejszy stan Zjednoczenia i gdzie leży przyczyna dotychczasowéj bezczynności i niemocy.

Organ Komitetu *Niepodległość*, pod kierunkiem ob. Zygmunta obecnie wychodzący, zyskał wiele na zmianie naczelnego redaktora. *Niepodległość* jest teraz pismem wyobrażającém jedność myśli narodowych, politycznych i społecznych, bez któréj pismo publiczne nie ma żadnego znaczenia i żadnego wpływu wywrzeć nie potrafi. Zapewne przyjdzie nam nie raz spierać się z *Niepodległością* w szczegółowych kwestyach, czujemy już nawet potrzebę odparcia niektórych jéj mylnych pojęć o Słowiańszczyźnie w ogólności a o stanowisku narodu Czeskiego w szczególności, wszakże mamy nadzieję, że dopóki *Niepodległość* pozostanie pod kierunkiem ob. Zygmunta Miłkowskiego, nigdy nie będzie nam dany powód do zapytywania: czego ostatecznie organ Komitetu chce, jakie jego myśli i polityka. Szczególniéj cieszy nas nie mało polecenie dane przez Komitet nowemu naczelnemu redaktorowi *Niepodległości*, ażeby wszelkiéj osobistéj polemiki bezwarunkowo unikał, co nie tylko ma znaczenie wyraźnego potępienia napadów ob. Siwińskiego na jenerała Mierosławskiego ale zabezpiecza organ Zjednoczenia od bardzo drażliwéj a często bezużytecznéj dyskusyi. Jeżeli jest niemiłym obowiązkiem pisma publicznego prowadzić osobistą polemikę, wytykać błędy i karcić je wobec sądu ogólnego, to organ Komitetu, mający przede wszystkiém na celu zjednoczenie emigracyi, mianowicie téj części, która pod jednym sztandarem zasad demokratycznych stanąć jest zdolną, nie może téj roli na siebie przyjmować bez uchybienia swojemu zadaniu, bez zmniejszenia wpływu, jaki jego zasady i znaczenie wywierać powinny. Niewątpliwie ob. Miłkowski nie wpadnie pod tym względem w błąd, jaki jego poprzednik popełnił. Ob. Miłkowski zwróci także zapewne szczególną baczność na artykuły umieszczane w tak nazwanym odcinku. Pomiędzy dołem a górą dziennika musi panować zgoda, żadna doktryna czy polityczna czy ekonomiczna nie może w odcinku zaprzeczać temu co redakcya na swoją wyraźną odpowiedzialność umieszcza. Zastrzeżenie, jakoby odcinek stanowił osobną część dziennika, nie wydaje nam się dostateczném, gdyż czytelnik biorąc do ręki dziennik nie zważa na żadne subtelne granice, ale wszystko na karb odpowiedzialnego redaktora kładzie. Te uwagi nastręczył nam artykuł pod tytułem: *Główne jak na teraz potrzeby i zadania Emigracyi Polskiéj*, który, oprócz zupełnéj nieznajomości rzetelnego stanu Emigracyi, ma jeszcze tę wadę, że do naszego wyjątkowego położenia szuka wzorów w normalnym stanie społeczeństwa. Gdyby autor tego artykułu znał choć trochę historyą Emigracyi Polskiéj, byłby się przekonał, że podobne jak jego pomysły należą do rzędu czystych utopij. jeżeli nie mają szkodliwéj myśli odwrócenia Emigracyi ob głównych jéj odowiązków.

RADA ZWIĄZKU BRATNIÉJ POMOCY.

Od dnia 1 lipca 1866 r. do dnia 31 grudnia t. r. Stowarzyszenie Związku Bratniéj Pomocy miało wpływu ze składek swych członków i z pozostałośći poprzedzającego półrocza fr. 100 c. 10, które zostały za pokwitowaniem wydane na pożyczki i wsparcia potrzebującym członkom.

Rada Związku Bratniéj Pomocy uprasza swych członków o regularne wnoszenie miesięcznych składek, jak nie mniéj o złożenie należności dla Towarzystwa podatkowego. Przy regularnych bowiem tylko wpływach Związek nasz zdoła zadosyć uczynić swojemu zadaniu: przyjścia z pomocą' potrzebującym jéj braciom. Rada Związku Bratniéj Pomocy ma nadzieję w bieżącém półroczu rozszerzyć swoją działalność, gdyż dzięki staraniom osób, chcących nieść pomoc rodakom znajdującym się w ciężkiém położeniu wielu nowych członków nam przybywa.

Paryż, dnia 20 lutego 1867.

M. Akielewicz.—Z. Gawarecki.—M. Gralewski

Dnia 17 stycznia b. r. umarł w Paryżu po krótkiéj chorobie Józef Grombczewski, oficer wojska polskiego z r. 1831, ozdobiony krzyżem wojskowym srebrnym, członek Towarzystwa Demokratycznego. W r. 1848 był na wyprawie Włoskiéj. Miał lat 62. Zostawił żonę i dwoje dzieci, przekazując im przykład poczciwego i pracowitego życia a przytém wytrwałości i poświęcenia, a rodakom co go znali żal i miłą pamięć po sobie.

Składka na podtrzymanie *Głosu Wolnego*:

Wojciech Schmitt, z Jersey (w Anglii) .. .. fr. 3 c. 12.
Pyszyński z Nantes .. .. fr. 1.

w Drukarni Polskiej 1, Sandwich Street, Burton Crescent, W. C. London.